

Bożena Diemjaniuk

Urodzona w roku milenium czy tysiąclecia?

Polak nieobkuty z najnowszej historii naszego kraju powyższe pytanie uzna za bezsensowne. Przecież milenium i tysiąclecie to synonimy.

No tak. Ale w roku 1966 nie były synonimami wyrażenia Milenium Chrztu Polski i Tysiąclecie Państwa Polskiego. Kościół w Polsce poprzez Wielką Nowennę ogłoszoną przez prymasa Stefana Wyszyńskiego szykował się do Milenium Chrztu. A władze organizowały obchody Tysiąclecia Państwa. I czasami były to imprezy tak huczne, że przeszkadzały w odprawianiu mszy czy nabożeństwa.

Rywalizacja między Kościołem a władzą partyjno-państwową miała wpływ na życie poszczególnych ludzi. Pokażę to na przykładzie swojej osoby.

Pierwsza kwestia, mniej istotna, choć ważna. Imię. A raczej imiona. W dokumentach USC mam tylko Bożena. A w metryce chrztu Bożena Romualda.

O tej Romualdzie nie wiedziałam do czasu, gdy potrzebny mi był odpis metryki (zdawałam na KUL). Dziwiłam się wprawdzie, że moja superpobożna (to nie jest ironia) babcia zgodziła się na takie pogaństwo w narodzie. Ale przecież widziałam też, że po świecie chodzą różne Bożeny, Marzeny czy inne Marzanny, a imion tych nie znajdzie się w oficjalnym wykazie świętych.

Wyjaśnień udzielił mi ojciec. Otóż w roku 1966 procedury wyglądały tak, że ojciec dziecka nie musiał biegać do urzędu, imię w szpitalu podawała matka. Moja mama lubiła być na czasie. Pamiętam, że w latach 70. nosiła klompy i dzwony. Wcześniej swemu drugiemu dziecku, tj. mnie, nadała modne, bo lansowane w ówczesnych mediach imię Bożena. A media również w kwestii imion popierały politykę partii, której zależało na promowaniu wszelkich niechrześcijańskich elementów związanych z początkami Polski. Świętego patrona dla mnie wywalczyła oczywiście babcia Helena. Nie wiem, czy kierowała się czymś innym niż tylko obecnością tego świętego w kalendarzu w dniu mego przyjścia na świat.

Nie będę tu rozpisywać się o znaczeniu imienia w życiu człowieka. Można znaleźć na ten temat wiele interesujących publikacji. Zresztą chyba każdy sam wie, czy imię, które nosi, bardziej pomaga czy przeszkadza w życiu. Chciałabym za to w tym miejscu poruszyć kwestię na razie niesprawdzalną. Otóż ja, wierząc w opiekę świętych, jestem przekonana, iż to właśnie mój patron Romuald z Rawenny (niektórzy wolą, że z Camaldoli) doprowadził mnie do swego ucznia, to jest Brunona Bonifacego z Kwerfurtu (o którym do tej pory napisałam dwie książki).

Druga sprawa związana z milenijną walką Kościoła i państwa, dla mnie zasadnicza. Życie.

Zajmując się dziełem św. Brunona z Kwerfurtu, postanowiłam sprawdzić, czy ten misjonarz był obecny w milenijnym nauczaniu prymasa Wyszyńskiego. Zajrzałam do wyboru homilii *Na szlaku tysiąclecia*. I znalazłam. Szokującą dla mnie informację, że w czasie przygotowań do obchodów Tysiąclecia Państwa w Warszawie pracowano nad nową maszyną do bezbolesnego usuwania ciąży. Władze na łamach wysokonakładowej „Trybuny Ludu” chwaliły się, iż na tę maszynę w czerwcu 1966 r. było już 40 zamówień. Zaniemówiłam.

Może tak bardzo nie przejęłabym się tą sprawą, gdyby nie fakt, że moja mama musiała zmierzyć się z problemem: urodzić czy nie. Ojciec opowiadał, że wszyscy lekarze kazali ciążę, czyli mnie, usunąć. Miałam zabić mamę, miałam się nie rozwinąć, miałam być debilem.

I miałam szczęście. Bo moja mama bardziej bała się Boga niż ludzi. Zaufała Maryi, która odwiedzała polskie diecezje. Odwiedzała nawet wtedy, gdy kopię Cudownego Wizerunku z Jasnej Góry na polecenie władz aresztowano. Pozostaje pytanie, ile matek dało się skusić na „bezbolesny zabieg”? Ile osób z mojego milenijnego rocznika nie dostało szansy na ziemskie życie? To jest do sprawdzenia. Tylko może trochę później.

Chociaż nie wszystkie pomysły na Tysiąclecie Państwa Polskiego były wredne i

niemoralne, ja wolę przyznawać się do tego, iż urodziłam się w roku Milenium Chrztu Polski.